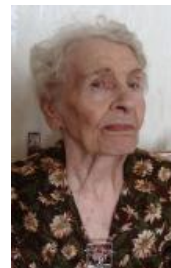


CECYLIA CZARNIK

ur. 1921; Palikije



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	dzieciństwo, rodzina i dom rodzinny, życie codzienne

Wspomnienia z dzieciństwa

Nazywam się Cecylia Czarnik. Urodziłam się 7 listopada 1921 roku w Palikijach, powiat Lublin. [Wspomnienia z dzieciństwa] są dla mnie bardzo trudne, bo jak przyjechaliśmy do Lublina w 33 roku, a przyjechaliśmy z tych Palikij dlatego, że mama była chora, zachorowała na gruźlicę płuc, a tam nie było lekarza. Więc mamy siostra, mama miała jedną siostrę, zdecydowała, że przeprowadzamy się do Lublina. I przyjechaliśmy do Lublina. Zamieszkaliśmy na tej takiej peryferyjnej dość ulicy Elektrycznej, bo niełatwo [było coś znaleźć], mieszkania były bardzo drogie, ojciec siłą rzeczy nie miał wtedy pracy, dopiero później tutaj dostał pracę w Lublinie, ale wcześniej nie. No ale mama tego samego roku zmarła w listopadzie. Przyjechaliśmy w styczniu, mama zmarła w listopadzie. Ja zostałam najstarsza w domu, więc musiałam się zajmować młodszym rodzeństwem i właściwie praktycznie całym domem. Bo ojciec pracował różnie, bo z zawodu był młynarzem, więc pracował i w nocy i w dzień, i po południu, przed południem, także różnie, także w większości to ja się opiekowałam całą rodziną. I ta ciocia, która rodziców namówiła na przyjazd, żeby się przeprowadzić do Lublina, zamieszkała z nami. Zamieszkała z nami i po śmierci mamy ona już tak została. Także wspólnie z nią. Tylko, że ona chciała być trochę samodzielna i sobie pracę znalazła, i trochę pracowała. Chciała po prostu mieć swoje pieniądze, żeby nie była uzależniona. No ale nie mniej jednak wszystkie ciężkie prace to ona wykonywała, a wszystkie takie lżejsze trochę i takie możliwe, to my z siostrą. Na przykład wodę musiałyśmy nosić w wiadrach, bo nie było tam kanalizacji. Nie było nawet studni, bo to był dopiero nowy dom... Ale później ten gospodarz, przed samą wojną jakoś, on dostał jakiś spadek, chciał budować sobie piętrowy dom, a nie miał gdzie zamieszkać, więc nam to wypowiedział. I tacy sąsiedzi, którzy mieli właśnie ten dom i mieli swoje mieszkanie na Zamojskiej, a ten domek mieli dla któregoś tam z dzieci swoich. Ale jak my zostaliśmy właściwie bez mieszkania, to oni nas przygarnęli do siebie. No ale pech chciał, że wybuchła wojna i to się zaważyło wszystko. Jak byłam w domu to wszystko robiłam. Sprzątałam, zmywałam, gotowałam...

Odrabiałam z tymi młodszymi lekcje. I jeszcze miałam dwoje takich uczniów, których przygotowywałam do szkoły, do tego, żeby pozdawali, bo byli zagrożeni. Mnie nikt nie uczył gotować. Ja nawet nie wiem jak [się nauczyłam]. No miałam takie użeranie się z tymi dziećmi młodszymi. Brat niesforny chciał po swojemu wszystko robić, a był 6 lat ode mnie młodszy. No. Robił na złość czasem. Ja nieraz z różgą za nimi biegałam, nieraz z pasem, bo było takie dość duże podwórko. Przychodziły nawet inne dzieci. No i tak się uporałam, aż do właśnie do czasów wybuchu wojny. Potem ten dom został zniszczony, bo dwie bomby wpadły. Jedna z jednej strony, druga z drugiej strony, i to dokumentnie wszystko się zawaliło. Częściowo się spaliło, bo to był domek drewniany. A był taki ganeczek, był ogródek. No miał swoje takie zalety, tylko że to było maleńkie. No ale, wiedzieliśmy, że to jest tymczasowo.

Ulica Elektryczna? Z jednej strony chodziliśmy, jezdnia była rozciapana, a z drugiej strony zboże rosło latem. Bawiły się tam dzieci, bo to takie raczej paszowe zboże było, to biegaliśmy tam po ścieżkach w tym zbożu, chowali się, w chowanki się bawiliśmy. W piłkę graliśmy na ulicy, w dwa ognie, wtedy takie modne, to graliśmy tą piłką. I tak to było właśnie. [Inne zabawy] no to skakanki, jakieś chińczyki, nie chińczyki, jakieś takie gry, bo tam nie było światła, to wieczorem, nie było radia, nie było telewizji, to graliśmy w karty, graliśmy w takiego chińczyka, no to to były takie zabawy. A latem to na dworze, to takie jak normalnie. To skakanki, to piłką, to jakieś chowanki, gnianki, bo dzieci bardzo lubią się chować, tak. Ja żadnych zabawek ze sklepu nie miałam. I nikt nie miał zabawek ze sklepu. Ja nawet nie wiem, jakie wówczas mogły być zabawki. Nie, ja się zabawkami nie bawiłam. Wiem, że jak chodziliśmy do szkoły, no to już jak przyjechaliśmy do Lublina, to ja chodziłam do szkoły, to ojciec tylko ciągle kazał czytać. I kazał czytać głośno i wyraźnie. Tak. Nie pamiętam [jakie książki czytałam], ale wszystko co się dało. Gdzie tam jakieś gazety, czasem ktoś przynosił, czasem coś podrzucił. Miałam taką koleżankę, już w szkole później, to jej mama pracowała w województwie, to ona przynosiła. I ja bardzo często nawet do niej chodziłam i tam u niej czytałyśmy. A ta matka nawet tak jak gdyby nas, no bardzo nam pomagała w sensie takim wychowawczym. Tak, ja kindersztubę to otrzymałam bardzo dobrą. Od obcych ludzi i od rodziny.

[O czym marzyłam w dzieciństwie?] Ja nigdy jakoś nie pamiętam marzeń. Nie było czasu. Absolutnie. Bo nawet jeśli ja miałam jakiś wolny czas, to mnie dzieci ciągały. Bo tam właściwie w tym otoczeniu byłam najstarsza jakoś tak. Bo u tych jednych państwa, ten pan, bardzo byli tacy kulturalni ludzie, on pracował na kolei. Przychodziła jeszcze do nich siostra, z dziećmi, ta siostra była nauczycielką, mieszkali na Królewskiej. Ale przychodzili na piechotę, bo na piechotę się chodziło. Ja bardzo lubiłam jeździć rowerem. I ja czasem jak dorwałam rower ojca, to niewygodnie mi było, ale potrafiłam pojechać do Piask i wrócić. Na rowerze! Bo ułożona była nowa droga, taka klinkierowa, świetnie się po niej jechało. Ja na rowerach to tak dzieci woziłam na ramie i na rowerze to spędzałam dużo czasu. I zimą lubiłam, wylewały tam takie kałuże olbrzymie, bo taki był teren, jak to się

nazywa, niewyrównany, tylko takie górki, dołki, taki bardzo, bardzo malowniczy, i jak po śnieżycy, jak przyszła odwilż, kałuże się zrobiły olbrzymie. Bo nie miałam pieniędzy na to, żeby chodzić na lodowisko, no bo to kosztowało, poza tym daleko było, poza tym aż może nie miałam tyle czasu, i się wstydziłam bo nie jeździłam tak świetnie. Bo się sama tego uczyłam. Dostałam od nauczycielki swojej łyżwy z butami, po jej córce, ja przeważnie od niej dużo rzeczy wtedy dostawałam różnych. Nawet książki szkolne, chociaż ona była starsza ode mnie. Ale dostawałam. I... ale tak, zabawkami się nie bawiłam. Marzeń jako takich nie pamiętam, że miałam. Bo ja i teraz nie marzę o niczym, że tam bym chciała to, albo że ja muszę to mieć, albo że ja muszę sobie to kupić. Ja właściwie nie rozumiem co to znaczy. [Jaki miałam rower?] A normalny, męski rower. Ja jechałam pod ramą. Rama, nogę przekładałam na drugą stronę, a tu miałam z boku tą drugą ramę i tak jeździłam. A miałam uciechę jak pojechałam do tej kuzynki właśnie tej Kędrowej, ona wtedy mieszkała w Będzinie, koło Sosnowca, i ona pierwsze co, jak ja już się przespałam, wykapałam, najadłam po podróży z Lublina, to ona mi mówi: „A teraz weź sobie rower i przejedź się kawałek, zobacz jak tu wygląda”. Bo to były wakacje, jeszcze koniec wakacji, ostatnie dni wakacji. I jej mieszkanie miało być wybudowane właśnie w Będzinie, a ona mieszkała w takiej miejscowości Łagisza, to była wioska i w szkole mieszkali. Tak że miejsca było pod dostatkiem. I były takie szkółki może zalesione świeżo, bo to były małe drzeweczka, i ona wysłała mnie, żebym ja się przejechała tam. Powiedziała mi, że przy drodze jest ścieżka i tą ścieżką będę mogła jechać. A ja jadę tą ścieżką i patrzę, a tu grzyb. Ach! Zeszłam z roweru ucieszona, grzyba znalazłam, trzymam go, źle mi jest jechać. A ona mi dała damkę. I to była rzeczywiście taka frajda, taka uciecha, no bo na tej damce to się zupełnie jak w powozie jechało, w porównaniu z mojego taty rowerem, ciężki był. A tam tych grzybów było zatrzęsienie. Zatrzęsienie. Ona mówi do mnie tak: „Ja będę czyściła te grzyby, a ty skocz, dozbiierz trochę, to zrobimy na obiad grzyby”. Pani sobie może wyobrazić? „Ja już obieram, a ty jeszcze skocz”. No to ja skoczyłam, przez jezdnię, przez taki rowek, i już była łączka i za łączką pełno grzybów. Prawdziwki i przeróżne.

A ten Lublin przedwojenny to ja ciągle przebywałam, w tych początkowych latach, ciocia moja tam mieszkała na 1 Maja, to ja ciągle tam chodziłam. Bo ona miała też córkę taką ode mnie z rok młodszą czy z półtora roku. A właśnie siostra tej Kędrowej młodszą, to właśnie była taka moja cioteczna siostra i jednocześnie taka przyjaciółka. To ja tam chodziłam do nich bardzo często, bo my tam też mieliśmy różne zabawy. A wieczorem tam miałam koleżanki ze szkoły, to czasem wieczorami, zimą, o to też żeśmy się zbierali w mieszkaniach.

Data i miejsce nagrania	2012-05-14, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"